



Z życia TPPR

W hali oddziału stolarni i modelarni, który zdobył pierwsze miejsce w konkursie dekoracji pomieszczeń z okazji 101 rocznicy urodzin W. I. Lenina, nastąpiło zakończenie konkursu rozpisanego przez ZZ TPPR.

Na imprezie zgromadzili się pracownicy wydziału — członkowie TPPR wraz z kierownictwem. Przewodniczący Zarządu Zakładowego TPPR ADAM BURY. Następnie MIECZYSLAW DRAGAN uczestnik walk na szlaku bojowym od Lenina do Berlina opowiedział zebranym o swych wojennych przeżyciach.

Sekretarz CRZZ Irena Sroczyńska odwiedziła nasz zakład

W początkach czerwca br. przebywała w Świdniku sekretarz CRZZ Irena Sroczyńska. Towarzyszył jej przewodniczący WKZZ w Lublinie Romuald Jankowski. Goście po zwiedzeniu zakładu wizytowali ośrodek socjalno-bytowy, przebywali również nad załosem krępieckim. Sekretarz CRZZ żywo interesowała się sprawami załogi i środowiska. Na spotkaniu z kierownictwem polityczno-administracyjnym i aktywnym związkowym oświadczyła, że „załoga WSK znana jest ze swych cennych inicjatyw w całym kraju, jest dobra i wysoko ceniona”.

Na zakończenie swego pobytu Irena Sroczyńska — sekretarz CRZZ przyrzekała pomoc dla przedsiębiorstwa w zrealizowaniu jedynej z palących potrzeb w postaci przydziału nowego autokaru. Sprawa ta ma być załatwiona jeszcze w czerwcu br.

(M. K.)

Bohaterka «Młodej Gwardii» gościła w Świdniku

W dniu 5 czerwca br. gościliśmy w Świdniku członka radzieckiego ruchu oporu z okresu drugiej wojny światowej, bohaterkę książki „Młoda Gwardia” ppłk. Walerię Bore, która była gościem młodzieży zetemowskiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego. W czasie pobytu w naszym mieście Waleria Bore spotkała się z młodzieżą Zasadniczej Szkoły Zawodowej, z którą podzieliła się swoimi przeżyciami z walk z hitlerowskim okupantem.

Na zdjęciu: ppłk. Waleria Bore w czasie spotkania w Zasadniczej Szkole Zawodowej.

Fot. J. Drumlowski

Sekretarz CRZZ I. Sroczyńska w towarzystwie przewodniczącego WKZZ R. Jankowskiego i przedstawicieli kierownictwa WSK odbyła lot śmigłowcem.

Fot. S. Motaj



(M. K.)

O jedność i zwartość Partii

Relacja z narady aktywu partyjnego WSK

Plenum Komitetu Zakładowego, odbyte w rozszerzonym składzie z udziałem sekretarzy POP i OOP, stało się kolejnym, po obradach Egzekutywy, etapem przygotowań do rozpoczęcia się rozmów z członkami partii w WSK w Świdniku. Podczas obrad przedłożone zostały dwa materiały, z których jeden dotyczył spraw produkcyjnych i sytuacji w bieżącej realizacji rocznego planu, drugi omawiał sytuację w organizacji partyjnej, formy i metody pracy, przestrzeganie statutu oraz mówili o postawach osobistych członków partii.

Materiał ten szeroko omawiał przyczyny powstawania konfliktów, ich źródła i sposoby rozwiązywania. Przedstawiony członkom Plenum materiał miał bardzo krytyczny charakter, w sposób bezpośredni i konkretny ukazując popełniane w tym zakresie błędy i niedociągnięcia. Należy podkreślić, że materiały

te były przedstawione oddzielnie i taką zasadę przyjmuje się teraz na stałe, w myśl zasady o podziale kompetencji i problemów.

Zarówno pierwszy materiał jak i drugi, a zwłaszcza ich charakter oraz sposób potraktowania problemu, spowodowały, że wywodziła się szeroka i ożywiona dyskusja. W dyskusji zabralo głos 13 osób w tym członkowie Plenum i sekretarze POP i OOP.

Stwierdzono, że przeprowadzenie rozmów z członkami partii jest sprawą bardzo ważną i konieczną w obecnej sytuacji.

W partii znalazły się osoby, które swym postępowaniem i biernością obciążają autorytet organizacji partyjnej i przeszkadzają w pracy. Szczególne wymagania postawione będą przed kadrą kierowniczą, gdyż

(Dokończenie na str. 2)

DZIŚ W NUMERZE

Zasłużony dla WSK • Stomiane zapaly • Ze wspomnień 20-latków • Psychotechnika stosowana • Pożegnanie z kulturą • „Uczynni” • 15 lat RDKF • Dzieci same dla siebie • Czytelnicy piszą • Tu także obowiązuje kultura • Wyprawa po słońce • Sport.

Biblioteka w Świdniku



Odmznaczony Złotą Jubileuszową Odmnaką ZZMet.

Nr 12 (286)

23 czerwca 1971 r.

Cena 50 gr

I miejsce w województwie naszego KTIR

DYREKCJA WSK
w ŚWIDNIKU

Zarząd Okręgu Związku Zawodowego Metalowców w Lublinie przesyła serdeczne gratulacje z okazji zdobycia przez Wasz Klub Techniki i Racjonalizacji I miejsca w województwie w konkursie międzyzakładowym na 1970 rok w przemyśle elektro - maszynowym Lubelszczyzny oraz I miejsca w województwie wszystkich klubów zakładowych województwa lubelskiego. Zdobyście czołowego miejsca w tak cennej formie współzawodnictwa świadczą o doskonałych wynikach w realizacji postępu technicznego i organizacyjnego Waszego Zakładu. Jest to jednocześnie pięknym udokumentowaniem prawidłowości rozwoju Waszego Zakładu na przestrzeni jego XX-lecia jako obchodziele w bieżącym roku.

Z tej okazji składamy całemu Waszemu aktywnemu Klubowi KTIR i wszystkim racjonalizatorom serdeczne życzenia dalszych sukcesów w rozwoju techniki i racjonalizacji dla dobra naszego kraju i Waszego Zakładu.

Przewodniczący
Zarządu Okręgu ZZM
w Lublinie
Zbigniew Kabasiński

Pierwsi z Lubelszczyzny

Kierowcy z działu transportu przepracowali w niedzielę 30 maja br. 8 godzin przy odbudowie Zamku Królewskiego. Do Warszawy pojechali zakładowym autokarem na zaoszczędzonym paliwie, zabierając ze sobą także wywrotkę. Kierowcy pracowali przy odbudowie jako pierwsi z Lubelszczyzny.

(chw.)

Wyróżnienia i nagrody dla wydziałów za pracę w systemie DO-RO

W drugiej połowie maja br. na wspólnym plenarnym posiedzeniu Rady Robotniczej i Rady Zakładowej z udziałem dyrektora naczelnego przedsiębiorstwa mgr. inż. Wł. Janika dokonano podsumowania I etapu prac w systemie DO-RO.

Akcja DO-RO zapoczątkowana w roku bieżącym w wydziałach motocyklowych przyniosła spodziewane efekty. Dzięki tej metodzie poprawiono jakość pracy, utrzymano rytmikę produkcji w wydziale montażu motocykla, zwiększono wydajność pracy, podwyższono średnie płace i zmniejszono reklamacje w handlu. Inne efekty to podniesienie kultury stanowisk pracy,ładu i porządku. Zakład przystąpił do konkursu organizowanego przez telewizję polską, w którym bierze udział 340 innych przedsiębiorstw krajowych. W konkursie krajowym pod hasłem „Pracujemy metodą DO-RO” znajdujemy się jak dotąd w pierwszej dziesiątce najlepszych.

Doceniając pracę poszczególnych wydziałów w myśl porozumienia zawartego z kierownictwem polityczno-społeczno-administracyjnym zakładu a załoga za pracę w systemie DO-RO za rok 1970 dla najlepszych 12 załóg przyznano nagrody w postaci wycieczek i wrzasków oraz nagrody pieniężne.

Indywidualne nagrody w postaci wycieczek przyznano głównemu teoretykowi metody DO-RO w zakładzie inż. H. Gołębowskiemu i inż. J. Winiarczykowi, kierownikowi wydziału montażu motocykla.

(k.)



Czas czynów

Z okazji 20-lecia WSK wiele wydziałów podjęło czynny społeczny. Wiele spośród nich bierze udział w budowie załosem w Krepce. Na zdjęciu: pracownicy przedstawiciele działu inwestycji. Na str. 3 zamieszczamy kilka innych zdjęć z tej pożytecznej akcji.

Fot. T. Sugier

W imię dobrej organizacji pracy

WIELE zależy od organizacji pracy — nawet wtedy gdy się ma nowoczesne, wysokowydajne maszyny i dobrych fachowców — wiadomo bowiem, że istnieje, wyłącznie z tymi, które określamy mianem pozaprodukcyjnym, wiele czynników warunkujących pełne wykorzystanie sprawności, zdolności, ambicji zawodowych, warunków psychofizycznych pracowników. Stworzono cały szereg dyscyplin naukowych, włącznie z modną dziś ergonomią, których celem jest także przygotowanie zawodowe pracownika, stanowiska roboczego i jego obowiązki, aby zagwarantowały one rytmikę i wydajność, jednocześnie przy maksymalnym wyeliminowaniu nadmiernego wysiłku. Celem działania organizatorów produkcji jest zatem dążenie do uzyskania efektywnej drogi skoordynowania wszystkiego co służy wykonywaniu określonego zawodu.

Ale nie jest odkryciem Ameryki, fakt, że tego trzeba się uczyć i to nie na zasadzie tylko przekazywania określonej porcji wiadomości, w sukurs musi iść dobra wola i chęć spojrzenia na warsztat przez tych, którym służy oraz inicjatywa dająca do stałego poprawiania istniejącego stanu, jeśli tenże nie jest doskonały. Wia-

domo jednak, że dojdzie się do granicy pewnych możliwości w określonych i konkretnych warunkach, ale to nie wyklucza poszukiwań, gdyż i warunki również można zmienić. Jakby temu problemowi nie przyglądać się jedno jest niezaprzeczalne, że organizacji pracy trzeba się koniecznie uczyć i stosować najnowocześniejsze w tej mierze rozwiązania.

JUZ od ponad roku w WSK w Świdniku funkcjonuje wprowadzona metoda DO-RO. Jednym z jej elementów to poprawa organizacji pracy aż do stanowisk roboczych włącznie. Na naradach i przy okazji spotkań z dożrem technicznym mówi się o tym wiele, lecz praktyka często wskazuje na to, że tradycje i przyzwyczajenia powodują iż pracuje się jak za króla Cwiczka — a więc tak jak sobie ktoś z własnej woli wymyślił mimo dysponowania nawet nowoczesnymi środkami produkcji. Nic nie daje jeśli zasady dobrej organizacji pracy wprowadza się na wyrwyki, od przypadku do przypadku. Nie zaprzeczalną koniecznością jest kom-

(Dokończenie na str. 2)

Cześć Jego pamięci!



Praca przy budowie ośrodka rekreacyjnego w Krepie idzie całą parą. Pracują zarówno mężczyźni...



...jak i kobiety.
Fot. T. Sugier



Ze wspomnień 20-latków

Nowa przychodnia pięknym darem dla pracowników WSK (I)

ROZPOCZYNAJĄC pracę w 1951 roku, tj. u zarania dziejów zakładu, który dziś uroczyście święci swoje 20-lecie, nikt z nas, nowo wstępujących, nie miał kontaktu z lekarzem zakładowym. Przyjęcie do pracy trwało krótko, tyle, ile czasu wymagało wypełnienie 8-stronicowej ankiety personalnej w trzech egzemplarzach i rozmowa z personalnym — zawsze krótka i miła. Budujący się zakład potrzebował ludzi, szczególnie tych z kwalifikacjami. Jako załącznik do ankiety każdy z nas miał aktualne świadectwo szczepienia duru i ospy, co stanowiło wystarczającą informację o stanie zdrowia. Wprawdzie w rejonie obecnego basenu stał baraczek, w którym mieściły się biura budowlane i czasem bywał tam lekarz internista lub stomatolog, najczęściej jednak była pielęgniarka, i mało kto korzystał z porad lekarza. Na terenie WSK, tj. w biurze zajmowanym obecnie przez straż przemysłową i w hali produkcyjnej (obecna ekspedycja) lekarza nie było. Nie było też żadnej opieki lekarskiej na terenie zakładu w tych pierwszych miesiącach roku 1951, ale już jesienią 1951, w małym budyneczku-baraku powstała izba lekarska. Barak stał w lesie, gdzieś w pobliżu obecnego magazynu odzieżowego (lasem wtedy zarastał obszar na którym powstał zakład). Z barackiem zapoznaliśmy się niewielka jeszcze załoga WSK i liczne w tym okresie załogi budowlanych, w czasie badań zorganizowanych przez Wojewódzką Stację Sanitarno-Epidemiologiczną. Pobrano próby krwi na WR. Wynik badań był zaskakujący — było to chyba pierwsze niechłujne miejsce we współzawodnictwie międzywzajemnym. Zastrzeżono więc przepisy sanitarne. Odkazano dwie ubikacje i kilka drewnianych szaleatów na terenie budowy, rozlepiłono kilka uświadamiających afiszy. Do wspólnego kubka, wiszącego na łańcuszku nad wiadrem

z kawą, użytkownicy zaczęli odnosić się dość podejrzliwie, zaopatrując się we własne naczynia. Odkazano też zawsze brudną stołową zakładową. Stołowa była już latem 1951 roku. Mieściła się w baraku przed zakładem i gotowała niezmiennie zupę na rabance na pierwsze danie, a kawał tejże rabanki z ziemniakami na danie drugie. Z chwilą wybudowania i oddania do użytku nowej hali B-2 (dawniej 8-ki), a był to rok 1942, w pomieszczeniach przeznaczonych dla biur (obecnie biura kierownictwa wydziału montażu ostatecznego), jeden pokój otrzymało ambulatorium zakładowe, a naprzeciwko laboratorium zakładowe. Ambulatorium zakładowym „rządził” felczer p. Liwiak — w laboratorium zaś pracowali chemicy. Siedzieli zaprzyjaźnili się szybko. Pan Liwiak ratował często „podtruwających się” z racji pracy w prymitywnych warunkach chemików, a chemicy dostarczali sprzętu laboratoryjnego (zresztą bardzo ubogiego) i potrzebnych odczynników. Współpraca ta przetrwała do dziś, przez całe 20 lat. Nie brakowało też — z racji sąsiedztwa — sytuacji komicznych kiedy pacjenci, a szczególnie speszona jak zawsze u lekarza pacjentka — rozbiłszy się po przyjeździe do laboratorium a rozbranie wyjaśniali cel wizyty ku ucieście bardzo młodych i wesołych chemików. Laboratorium — ambulatorium — przecieło to tak łatwo pomylić. Pan Liwiak — felczer wojskowy — leczyl skutecznie, zważywszy fakt, że cała załoga była młoda, a średnia wieku nie przekraczała 25 lat. Choroby zaś, to przede wszystkim wszelkiego rodzaju urazy, jak to zwykle bywa na budowie i wóle brzucha, do czego w niemalym stopniu przyczyniała się stołowa zakładowa. Przypadki poważniejsze odsyłano do Lublina.

(Dokonanie w numerze następnym)

Słomiane zapaly

Od długiego czasu słyszy się narzekania na kioski w zakładzie. A to, że zakłócają dyscyplinę, a to, że nie funkcjonują sprawnie, a to, że zaopatrzenie pod iście zdechłym azorkiem. Przemysłowian jakby to zmienie i poprawie daly owoc w postaci pomysłu, którym okazał się pawilon przelotowy przed zakładem. Zaklepano go na najwyższych szczeblach — a plausz poszedł jak wiosenny wiatr, tylko, że wiatrochronnie nie przewiał. Skoro się znalazło poparcie znaleźli się i chętni do zmaterializowania owego pomysłu, za co swoją porcję braw nie bez racji otrzymali. Do roboty wzięto się rzycho, wycinając las w miejscu gdzie miał stać, a drzewo po gospodarstwu spieniężono. Pawilon w częściach znalazł się u przyszłego gospodarza i „wdrożono” dokumentację. Słowem zabrano się do tego całą parą jakby chodziło o przejście pod rondem w Warszawie — tylko, że na wiele zapalu nie starczyło. Dalsze dzieje pawilonu szanownym czytelnikom są znane, gdyż pisaliśmy o tym w jednym z numerów Głosu Świdnika. Krótka dla przypomnienia: dział HA zlecił opracowanie dokumentacji Delporowi — właściwie, to nie opracowanie od nowa a adaptację zdobytej w Rzeszowie. Delpor miał zabrać się do roboty w czynnie społecznym i to należy pochwalić. Aliści tego już czytelnicy nie znają, okazało się, że zabrać się nie był w stanie gdyż dokumentację, zgubiono, a znaleziono ją w... Delporze. W międzyczasie sprowadzono drugą dokumentację z Rzeszowa. Koniec maja i dokumentacja miała być ostatecznie gotowa. Jednak coś tam znowu stanęło na przeszkodzie. Wszystko pozornie mogło być w porządku, jako, że świeci garnków nie lepią. Tymczasem ktoś przyjrzał się dokumentacji, a działo się to w pionie handlowym zakładu, i o zgrozo doszedł do wyjątkowo smutnego wniosku, że przecie ten przygotowany nie różni się wiele od tego co stoi przed bramą. Słusznie bo i po jakimś dublować to co już jest. Tylko dlaczego spostrzeżeno się powiecznie? Gdzie byli fa-

chowcy gdy się zaczynało coś dzieć? Widocznie prezes MSZIZ chciał się byle czym wykpić lub nie zrozumiał o co w tym wszystkim chodził, ale i inni zwłaszcza dział HA też lekko sobie sprawę tę potraktowali. Nie wierze, aby wcześniej nie była im znana dokumentacja i zamiary MSZIZ. Dopuszczono do wypaczenia idei pomysłu i narażenia ludzi pracujących nad dokumentacją na bezproduktywne i bezcelowe marnowanie czasu. Teraz kiosk a nie pawilon urasta do rangi problemu i siły nie ma aby to odkręcić. Jeśli się nawet ludzie w czynnie społecznym na pracowało to dlaczego bez efektu. Czy tylko tak sobie a muzom?

Sprawa komplikuje się jeszcze bardziej, gdyż mocy przerobowej za nie na ten rok nie wykrzesze ani z SOWI, ani o głównego mechanika. Tak miał oświadczyć inż. Kotliński przedstawicielem działu administracji. Jeśli tak to coś tu z planowaniem nie dobrze, gdyż zwykle wcześniej wiem jaka jest zawartość mego portfela. I tu szkopol. Zaczęło się w ubiegłym roku. Pawilon miał stanąć przy końcu marca, potem kwietniu, potem maju, potem... nie wiadomo (?). Zaangazowały się w to poważne autorytety, a wszystko powoli diabli biora.

Był pomysł? Był. Było działanie? Było. Byli chętni? Byli. Tylko z tym tak jak z pilkarskim atakiem w Avil. Akcje ładne, koncepcja gry doskonała, pod bramkę z piłką docierają a jak przyjdzie strzelić to okazuje się, że bramkę trzeba by i wydłużyć i poszerzyć i podwyższyć, a i to, sądząc z obserwacji nie jedną piłkę wykopnęli by panu bogu w okno.

Cale szczęście, że dyrektor naczelny przyrzekł, że tej sprawy nie podaruje i pawilon będzie: Lepiej żeby był — choćby i grubo po terminie. Jeśli się go zrobił tak jakim był zamysł, to na pewno rozwiąże on wiele dotychczasowych kłopotów z zaopatrzeniem, choć wiadomo, że nie wszystkie — i pawilon z prawdziwego zdarzenia w miejsce tej potrzebny — posiadających samochody jest mało, a zjeść oraz kupić mydło i skarpetki musi każdy i to często. Taka jest prawda proszę Wysockiej Rady.

(St.)

Spychotechnika stosowana

Ale w tych naszych biurach brud! O, przepraszam, nie we wszystkich, proszę państwa. W niektórych sprzątanie odbywa się często-gęsto, przez szacunek dla pracy pewnych osób i reprezentacyjny charakter tych biur, wiadomo goszczą czasem przedstawicieli z zewnątrz. Nie znaczy to wcale, że praca i miejsce pracy zwykłych sztabowo-liniowych komórek nie zasługują na szacunek właścicieli danego szczebla drabiny. Szacunek w szerszym tego słowa znaczeniu, zawiera w sobie pojęcia węższe, a jednym z nich w tym przypadku jest dostarczenie

minimum czystości miejsca pracy. Sprządamy tu przecieć prawie całą życia. Chcąc stworzyć miłą atmosferę ciepła, a pracę uczynić przyjemniejszą, przynosimy do biur kwiaty kupowane na targu w drodze do pracy, wychodząc tym samym w zakres obowiązków zakładowych ogrodników, którym albo na czas nie urośnie, albo omijając wagarliwie dolne szczeble dają do zrozumienia dla kogo oni tu są. Nasi zapobiegliwi szaraczkowie znużeni wydzwanianiem i całotygodniowym czekaniem na sprzętaczki — chwytają za ścierki, by zetrzeć kurz z biurka, ten i ów łapie w grube szczerokie by znieść z samśmieszonego chodnika czy dywanu. Ze co? Brudny przeszkadzają. Dobry gospodarz dba o to by szuka przeznaczone na befszytki, schaboszczaki czy steki chwiała się w czystości bo to w jakiś sposób odbija się na jakości wspomnianych delcji.

W dolnych partiach drabiny czas pracy jest tanzy a czas oczekiwanie się nie liczy. Godzina pracy technika czy ekonomisty staje się równorzędną z godziną pracy sprzątaczk. Skoro zmarte zostały te różnice w stawkach godzinowych to po co nam sprzątaczk? Zwolnie sprzątaczk, dorzucie każdemu pracownikowi po 100 zł i niech już legalnie robią te porządki nie zaniebujac przy tym swoich docelowych obowiązków. Ale, sie, w takim układzie należy przewidzieć nową przykrość, bo z pewnością ta druga połowa współpracowników będzie zrzucała obowiązki sprzątkania na barki koleżanek biurowych z racji ich domowej zaprawy w tej dziedzinie nie zrzekając się oczywiście służbowego dodatku. Dobrze mieć takiego zaskórnika. Wolnego! Mamy dopiero drugą połowę XX wieku i na razie szczytem marzeń niejednego szaraczka jest umycie w biurze okna przynajmniej raz w roku, ale to już ponad jego siły i czas, za to już podawała się tym co jest: mglistym, zakurczonym, że śladami deszczu po zeszłorocznej ulewie.

Potrzeba modernizacji dotychczasowego systemu przydzielania personelowi sprzątkującemu określonego metrażu jest aż nadto widoczna. Może by tak opracować normę zakładową wprowadzającą akord. Wtedy dopiero robota byłaby uszczelniona parą bez przesady i rangą sprzątaczk by wzrosła i nie szukałaby wtedy drog jakby tu się z tej administracji wyrwać na produkcję. A tam to lepiej. Robotnik acemizacji, ogląda się na gospodarz-płacowego i odwrotnie. Ksiądz pana wini, pan księdza i kolo sie zamyka. Jaka trudność we wprowadzeniu akordu? Karty pracy podległaby kierownicy sprzątkujących biur a za powierzchnie niebiurowe — brygadziści lub administracja.

Hawo

Konkurs BHP



— poszony przez Inspektora PZU w Lublinie i dział bhp konkursu pt. „BHP na twoim stanowisku pracy” został rozstrzygnięty. Na konkurs nadesłano ponad 300 odpowiedzi. Trzy pierwsze miejsca w konkursie zdobyli: Dionizy Sawicki (I nagroda — gołarka elektryczna), Jerzy Platek — (II nagroda — młynek elektryczny), Marian Sazeko — (III nagroda — nesseser). W sumie wylosowano 19 nagród rzeczowych, za najbardziej wyróżniające się prace. Zwycięzcom konkursu serdecznie gratulujemy.

Nieudane koncerty czy coś więcej?

NIE wiem czy do przyjemności mam zaliczyć wysłuchanie jubileuszowego koncertu chóru „Arion” i koncertu uczniów ognisk muzycznych ze Świdnika i Lublina, zorganizowanego z okazji XX-lecia WSK. Było to niewątpliwie piękny pokaz śpiewu i muzyki, ale również, niestety pokaz niedociągnięć organizacyjnych, przeczących zasadom kultury rzadko zdarzających się nawet amatorom. W historii koncertów, zwłaszcza tej rangi, trudno byłoby się doszukać podobnego przykładu. Tak przynajmniej oceniło organizację imprezy kilku miłośników śpiewu.

Ja również lubię muzykę, Krzysztof Komeda był moim ulubieńcem — lubię jazz. Jazz „Ikers” z ZDK również lubię, teraz po niepowodzeniach w wojewódzkich przeglądach też. Zespół gra dobrze. Na przeglądzie inni byli trochę lepsi (?), ale oni nie będą grać u nas na licznych akademiach, wieczorach tanecznych i koncertach na wolnym powietrzu. „Ikers” będzie koncertował na każdej okazyj.

Koncert. Dla mnie to coś uroczystego i zobowiązującego wtedy gdy koncertują amatorzy — chórzyski, akordeonści, klarneciści itp. — kiedy koncertują dla mnie.

NA jubileuszowym koncercie chóru „Arion” dla przewodników pracy WSK występowałem w roli podwójnej. W dziennikarstwie nie ma przewodników pracy. Nie byłem zaproszony, więc nie czułem się gościem. Ale brawa bilem za dwóch przewodników pracy, co zapewne wyróżniało się, bo sala była mocno przeludniona. Słuchało koncertu około 50 osób, w tym większość żon chórzystów i ani jednego przewodnika — na widowni, bo na scenie było ich czterdziestu. Śpiewali wzruszająco pięknie dla swoich nieobecnych współtowarzyszy pracy.

To było pierwsze rozczarowanie jakiego doznałem, które ten piękny koncert uczyniło żenującym; bo czyżby naprawdę wśród setek ludzi, dla których był organizowany, nie było ani jednego, który chciałby sprawić żonie czy narzeczonej przyjemność zapraszając na koncert, gdzie 40 silnych, pięknych głosów oddawało hołd jego ofiarnej pracy? To chyba jakieś nieporozumienie. Nie to jedno zresztą. Tak można określić również fakt, że kwiaty otrzymali chórzyscy tylko od zespołów domu kultury a nie od przedstawicieli załogi, dla której zawsze śpiewają, że na sal nie było oprócz przedstawicieli Rady Zakładowej nikogo

więcej z kierownictwa zakładu, ale był sekretarz ZO ZZMet, który przyjechał na koncert z Lublina.

Nie. Nie będę zwał winy tylko na nieobecnych. Sądzę, że i obecni na imprezie organizatorzy mają się za co rumienić; bo znowu skierowano część zaproszeń do wydziałów bezimiennych, napisanych przez kłęk na maszynę. Szczytnym nietaktem było rozdanie dostojnym jubilatowi po kilka zaproszeń, aby zwerbowali na swój uroczysty koncert publikę. A może jeszcze mieli prosić o brawa i o kwiaty? Zaprosili żony, by miały satysfak-

nych pogoda była wspaniała, ale frekwencja jeszcze gorsza. Koncert też był dla przewodników pracy, jubilatów WSK, ale zaproszenia, tym razem ładnie wydrukowane otrzymali tylko przedstawiciele kierownictwa WSK i kierownicy innych instytucji i organizacji.

SĄDZĘ, że brak szacunku dla wysiłku chórzystów, cierpliwości i nauki dzieci z ogniska, ciężkiej pracy nauczycieli, to już jest problem godny rozważania. A takich spraw mamy w świdnickiej kulturze znacznie więcej.

Dyskutujemy o nich ale naj-

Pożegnanie z kulturą

Je, by rozumiały ich nieobecność w domu, wtedy kiedy godzinami ćwiczą swoje głosy. I miały by tę satysfakcję, gdyby organizatorzy, mający przecież niejedno przykre doświadczenie w tym zakresie, wyreżyserowali odpowiednio koncert, rozpropagowali a nie zająłby całej sprawy afizmasi, których czarne litery ułożone w suche zdanie wyglądały jak obwieszczenie, o mającej nastąpić burzy. Deszcz lał bowiem jak z cebra, jak na zamówienie organizatorów, którzy tym tłumaczą brak frekwencji.

Na koncercie ognisk muzycznych

częścielnie łącząc je z jednostkami, tymczasem, już od lat problem kultury jest problemem o znacznie szerszym, ogólnospołecznym znaczeniu. Ja osobiście takim widziałem go od dawna i tak przeze mnie rozumiany znajdował się w moich publikacjach i innych pracach autorskich. Tak też przedstawiałem go przed miesiącem na łamach „Sztandaru Ludu”, w dniu kiedy nad sprawami kultury radzili radni MRN. Mój artykuł spotkał się, jak często bywa z nieprzyjemną reakcją, ale o dziwo nie tych czynników, którym zarzucałem brak

zainteresowania sprawami kultury, ale przedstawicieli tych, których bronilem, osamotnionych często w swojej pracy działaczy i pracowników kultury.

Dla dziennikarza to nie nowość i zapewne powód do wycofnięcia wniosków, ale dla człowieka?

Czym dla człowieka, który przez wiele lat służył jakiejś idei, poddając się próbom charakteru; dla chórzysty, który nie tylko dla własnej przyjemności urywa czas z życia rodzinnego by uciekać na próby; dla dziecka, które chciałoby w wypełnionej sali znaleźć potwierdzenie, że jego rezygnacja z bez troskłego baraszkowania na korzyść nauki śpiewu czy gry znajduje społeczne uznanie, czym dla nich jest ta obojętność, ta różnica między słoganami a rzeczywistością.

Czy taka sytuacja to nie powód do refleksji, do zrezygnowania blufu jakim posługują się niektórzy działacze i zastanowienia się nad społecznymi skutkami z niej wynikającymi?

Czy nie wymaga tego zastanowienia właśnie kultura, ta ogólnospołeczna i ta, która powinna cechować każdego człowieka a zwłaszcza działacza kultury?

Marian Kos

Już po matrze

W świdnickich szkołach średnich matura przebiegała w tym roku bez większych kłopotów. Reforma szkolna nie zrobiła zamieszania ani wśród uczniów ani w gronie nauczycieli. Ogółem do ostatnich klas liceum i technikum mechanicznego chodziło 94 uczniów.

W liceum na 57 uczniów klasyfikowanych przystąpiło do matury 54, zdało egzamin 49, pięciu pozostało na ukończeniu szkoły bez dyplomu maturalnego.

Technikum natomiast opuściło z maturą 29 uczniów, bez matury 8, siedmiu egzaminu nie zdało.

Zatem 71 absolwentów obu szkół zamierza rozpocząć wyższe studia. Najwięcej kandydatów jest na Akademię Medyczną (również w Warszawie), WSI, WSR, do szkół wojskowych (m.in. na WAT). Młodzi wybierają się także na UE, do PWSSP w Poznaniu, WSWF w Krakowie, PWSTiF w Łodzi a także na wydział psychologii lubelskiego KUL-u.

(chw.)

„Uczynni”

Mówi się, że w Świdniku rynek pracy kobiet nie istnieje, że wiele z nich nie pracuje. To nieprawda, spędzają one dni pracowicie między językami. Niezłoty i wdzięku ma w sobie zawód gospodyni domowej, który pozwala na kolejkach po zakupy, czy w drodze na targ obrobić wszystkie znajome nie pozostawiając na nich suchej nitki. Na balkonach, w spotkaniach kawiarzanych, na spacerach, w miejscach pracy, w sferach co znaczących i tych pospolitych bywały — plotkuje się wszędzie, bowiem ludzie to lubią i kupują przekazując z ust do ust. Jeden z amerykańskich psychologów wyraził nawet zdanie, że człowiek normalny i zdrowy powinien dyskutować, wymieniać poglądy i trochę plotkować w towarzystwie. W żadnym jednak wypadku nie ma skali porównawczej między nieszkodliwym, stwierdzającym fakty ploteczkiem, a „uczynnością” o jakiejś chęć mówić.

Nie pracująca zawodowo kobieta spotyka drugą, wracającą właśnie z pracy obciążoną sprawunkami, przeprosza ją i prosi o chwilę rozmowy.

TA DRUGA: zaskoczona i zdziwiona pomyślała o czym to może być rozmowa. Przecież ja tej kobiety nie znam?

TA PIERWSZA: Pani ma jedno dziecko, prawda?

Tak — odpowiedziała ta druga, o co chodzi? W tym momencie serce skoczyło jej do gardła w przeczuciu, że dziecku przydarzył się jakiś przykry wypadek.

TA PIERWSZA: Chciałam pani powiedzieć, żeby pani miała na

uwadze swojego męża, bo on kręcił z jedną taką rozwódką, umawia się z nią, spotyka, widziałam na własne oczy jak się do niego śmiała.

TA DRUGA, zmierzyla rozmówczynię warunkiem i odpowiedziała rzeczowo: a gdyby nawet tak było, to co pani może to wszystko obchodzić? Ostatecznie to sprawa moja i mego męża, nie pani. Jeśli pani na tym zależy, dysponuje pani czasem i sprawa to pani przyjemność to niech pani go pilnuje. Zaznaczam jednak, że nie stać mnie na prywatnego dedektywa, płacić pani nie będę i wieści też nie będę odbierał. Swoją drogą pani musi się leczyć, pani jest chora na rządzącej sensacji, która należy do gatunku chorób dziwnych i niebezpiecznych w środowisku, gdzie wszyscy się znają. Najlepiej dla pani będzie terapia... rycynowa.

Nie wie pani co to jest? Otóż należy przez jakiś czas przyjmować rycynę. Dobroczynnego działania tego starego jak świat leku nie mam chyba potrzeby komentować. Działa skutecznie, że po jego zażywaniu nie będzie pani miała czasu na pilnowanie cudzej... moralności, a zajmie się swoją i wtedy bliżej pani będzie to, co pod własnym nosem, nie zaś to, co pod cudzym lasem. Po takim lekarstwie będzie się pani czuła znacznie lepiej i nikt nie będzie pani unikał. A to przecież boli panią najbardziej.

Mimo chłodnego i rzeczowego postraktowania „uczynnej” intrygantki, tę drugą ogarnął niepokój. W domu zarządza od męża kilku słów wyjaśnienia, dlaczego to nieznana kobieta przestępuje jej drogę z takimi informacjami, po czym sprawa zamienia się w śmiałość naturalną. A co się dzieje, gdy ziarno zważenia trafia na podatny grunt trącony bacyktem zadróżności?

Hawo

Śladem naszych interwencji

Stosownie do wniosku Komisji Budownictwa i Gospodarki Komunalnej Powiatowej Rady Narodowej z dnia 7 maja br. w sprawie wykonania dojazdu pieszo-jezdnego na czwartą sekcję miasta na odcinku od pawilonu handlowego do osiedla spółdzielczego, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Świdniku zobowiązało Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych do zakończenia budowy wymienionej drogi w trzecim kwartale br.

Przew. PMRN w Świdniku Jan Trajko



O pracy i osiągnięciach RDKF mówił inż. H. Pietrzak.

15 lat RDKF

Już 15 lat liczy sobie świdnicki Robotniczy Dyskusyjny Klub Filmowy. Mimo różnych okresów jakie w ciągu tych 15 lat przeżywał, pełnych trudności wynikających z różnych przyczyn, najczęściej powstających poza szczytnym gronem członków zarządu, społecznych działaczy kultury filmowej, przecież był i jest dobrym propagatorem sztuki filmowej — kultury w ogóle. Mówi się niekiedy, że to drugie kino, że brak dyskusji, że jeśli są to mają takie lub inne złe strony nie bacząc przy tym, że organizują pracę klubu, ci sami ludzie, którzy przez osiem godzin pracują w WSK, mają jak inni obowiązki rodzinne, ale przecież setki projekcji filmów najczęściej dobrych, dziesiątki spotkań z aktorami, reżyserami, przedstawicielami instytucji filmowych to właśnie jest ten najlepszy, najwartościowy dorobek. Mówi o tym na jubileuszowym spotkaniu w klubie „Iskra” przewodniczący zarządu RDKF inż. Henryk Pietrzyk. Podkreślił to w swoich wystąpieniach sekretarz generalny Polskiej Federacji Dyskusyjnych Klubów Filmowych Henryk Zieliński i z-ca przewodniczącego RZ Tadeusz Wojciechowski. Wyrazem tej opinii były liczne dyplomy i wyróżnienia jakie otrzymali członkowie i sympatycy. Zgromadzenie i wyróżnienie na spotkaniu, tak dużej ilości osób, to



Wśród wyróżnionych działaczy RDKF nie zabrakło jego pierwszego kierownika Mieczysława Kruka.

też przykład dobrej propagandy działalności klubu. Z dużą satysfakcją odnotowujemy ten fakt na łamach naszej gazety.

Warto dodać, że z okazji jubileuszu zorganizowano dla członków klubu trzy projekcje filmowe, a po jednej z nich, po polskim filmie „Dzieci” odbyło się również udane spotkanie z Ryszardem Pietruskim, od twórcą jednej z ról w tym filmie.

Całemu aktywowi RDKF jego stałym członkom, życzymy następnych udanych lat, dobrej kulturalnej roboty.

(mak.)
(zdjęcia autora)

Dzień Drukarza



Z okazji Dnia Drukarza odbyło się w klubie „Iskra” spotkanie pracowników naszej drukarni z kierownictwem WSK. Kilku drukarzy otrzymało dyplomy i nagrody pieniężne. Na zdjęciu: sekretarz RR W. Walotek wręcza dyplomy za długoletnią pracę w zawodzie drukarza Alfonsowi Bukowskiemu i Krystynie Kłos.

Fot. J. Mirosław

Dzieci same dla siebie

W Głosie Świdnika z dnia 20.05.71 r. na stronie 5 ukazał się artykuł pt. „Czynem społecznym” podpisany inicjałami (W). Autor artykułu informuje czytelników o niezbyt prawdziwym wydarzeniu i dlatego pozwolę sobie na małe sprostowanie, gdyż byłem jednym z tych, którzy tę pracę społeczną wykonywali. Nieprawdą jest, że „komitet blokowy nr 6 przy ul. Sławińskiego i 22 Lipca wspólnie z mieszkańcami i młodzieżą wybudowali w czynnie społecznym na swoim podwórku plac zabaw dla dzieci i młodzieży”.

Prawda jest taka: Z inicjatyw młodzieży przy mojej osobistej pomocy 37 śmiałków w wieku od lat 10 do lat 18 przez cały kwiecień każdego dnia po południu i przez kilka dni ma-

rakietki do kometki i 8 lotek, metalowe bramki do piłki nożnej.

Informacja autora artykułu, że sprzęt dało Ognisko Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej w Świdniku jest nieprawdą i wprowadza opinię publiczną w błąd.

Obecnie boiska są czynne i młodzież korzysta z nich codziennie w godzinach od 16 do 20, gdyż takie godziny ustaliliśmy, by do 16 małe dzieci mogły się bawić w piaskownicy. Młodzież z naszego komitetu blokowego rozegrała już kilka spotkań towarzyskich w piłce nożnej, początkowo sami z sobą następnie z komitetem blokowym nr 8.

Obecnie staramy się o świetlicę blokową, którą chcielibys-



Dzieci z komitetu blokowego nr 6.

Fot. J. Mirosław

ja przepracowało 635 godzin przy wywożeniu gruzu i planowaniu terenu. Dużym wysiłkiem wykonaliśmy boiska do piłki nożnej, siatkowej i do kometki, a także sami zrobiliśmy słupki do siatkówki i do kometki oraz obetonowaliśmy je.

Później, zawiadzając o bardzo dobrej, wprost ojcowskiej opiece przewodniczącego komitetu TKKF pana Bolesława Szalacha, zostaliśmy wyposażeni w sprzęt taki jak: piłka nożna, piłka siatkowa i siatka do siatkówki, stół ping-pongowy, 4

my urządzić, aby w dnie deszczowe i zimowe można było pograć w szachy, warcaby i inne gry.

Dużą pomocą był w naszej pracy p. Stanisław Sarata — inspektor MZBM, który pomógł nam w wykonaniu słupków do siatkówki, kometki, pomógł zdobyć cztery ławki, które czynem społecznym wspólnie wyremontowaliśmy.

Dużą pomocą w zagospodarowaniu terenu był kierownik administracji p. Krzymowski, który dopomógł w wymalowaniu bramek do piłki nożnej, słupków do siatki i w wielu podobnych sprawach.

Dodatkowo planujemy w najbliższym czasie urządzenie gry w szachy i warcaby na wolnym powietrzu, z której to mogliby też korzystać starsi mieszkańcy.

Plany na zimę to zrobienie choć małego ale wspaniałego lodowiska. Uważam, że sprawy te zainteresują czytelników i spularyzują nasze osiągnięcia w innych komitetach blokowych.

Witold Dybzyński

lak w Teksasie

Pod ścianą stało czterdziestu chłopca z niedopitymi kufkami piwa. Niektórzy rozłazili się po chodniku, uginając już gumowe nogi. Dwaj postanowili załatwić własne porachunki, bo odeszli nieco dalej, pod trawnik. Później, w komisariacie, okazało się, że atakował Jan P. — Eugeniusz M. Obaj mieszkają w naszym mieście, obaj w tym dniu byli nietrzeźwi. Atakowany chciał podnieść rower i odjechać lub może raczej odejść spod knajpy (bo jak tu inaczej powiedzieć?). Jan J. na oko będący po większej ilości alkoholu od przeciwnika, szarpnął go kilka razy, odcinając od roweru, który z brzękiem wiezionej na nim blaszanej bąki upadł na ulicę. Po rowerze runął na bruk Eugeniusz M., popchnięty, silną ręką atakującego.

Podniósł się po kilkunastu sekundach. Miał rozbitą, zakrwawioną twarz i podartą kołnierz. Wówczas Jan J. zaczął po prostu, mówiąc językiem tych spod ściany, zwierać. Widzowsko skończyło się. Jeden pokazał co potrafi, drugi dostał po głowie — jak skomentali obserwatorzy — a mógł przecież w ogóle nie wstać, czterdziestu przyglądało się chuligaństwu spokojnie.

Milicję zawiadomili postronni przechodnie. Jan J. dostanie za swoje. Jednak każda kara, czy to będzie 3 czy 4 i pół tysiąca złotych uderzy przede wszystkim w budżet jego rodziny. A przed kolegium powinni przecież stanąć także ci spod ściany.

(ehw.)

Czytelnicy piszą

Złote ręce, pracowitość i ofiarność w zawodzie lekarskim

Na temat naszej przychodni leczniczej i w ogóle o lecznictwie w naszym zakładzie często mówimy na różnego rodzaju konferencjach i na spotkaniach. Różne są głosy i odgłosy, ale przeważnie krytykujemy, różne braki i strony ujemne naszych lekarzy i cały personel przychodni. Natomiast bardzo mało widzimy stron dodatnich lekarzy, którzy przyszli do naszej przychodni kłaniasz się temu i dziś zasługują na wielkie szacunek i uznanie, cieszą się autorytetem lekarskim nie tylko w zakładzie, ale w całym środowisku naszego miasta. Takim właśnie lekarzem dentystą, jak się przekonałem na własnej skórze, pani Teresa Stroińska, która pracuje w naszej przychodniowej przychodni od dwunastu lat. Na przestrzeni tych lat zdobyła sobie u ludzi uznanie swoją pracowitością, uprzejmością i zdolnościami obcowania z ludźmi. Leczyłem i usuwałem u pani doktor Stroińskiej zęby. Po wyleczeniu pani Stroińska, wstawiała mi zęby w spółdzielni dentystycznej „Lekarz”, która mieści się w osiedlu spółdzielczym. Przy tej okazji pozwoliłem sobie przeprowadzić małego wywiad wśród pacjentów, ponieważ zawsze było ich tu dużo, niektórym, przeważnie ze wsi, proponowałem, że

przecież w Lublinie też są spółdzielnie dentystyczne, czy by nie mogli iść właśnie tam, ponieważ w naszej spółdzielni jest straszna ciasnota a pacjentów jest bardzo dużo. Odpowiedź ludzi była krótka: ale tam w Lublinie nie ma pani Stroińskiej, a nikt tak nie wyleczy, nikt tak nie udzieli porady jak ona. Mało tego, mówią wyrażnie, że pani Stroińska ma złote ręce i gorące serce do swej codziennej trudnej pracy, żeby było najwięcej pacjentów zawsze są wszyscy przyjeźdźcy, pomimo, że często wyraźnie widać, że już jest zmęczona. Z panią Stroińską pracuje w spółdzielni „Lekarz” pielęgniarka pani Anna Szewczyk. Również u tej pielęgniarki, na podstawie obserwacji, wyraźnie widać naprawdę ludzkie, szczere, uczciwe podejście do ludzi i właśnie dlatego takie powodzenie ma spółdzielnia „Lekarz” w Świdniku. Ja również dołączam się do pacjentów. Pragnę serdecznie podziękować pani Teresie Stroińskiej za bardzo dobre leczenie i wykonanie zębów w spółdzielni „Lekarz” jak również dziękuję za asystowanie przy leczeniu pani pielęgniarki Annie Szewczyk, życząc dalszych osiągnięć i sukcesów, żeby nigdy nie brakowało ludzkich słów uznania za dobrą pracę.

Stanisław Dyński

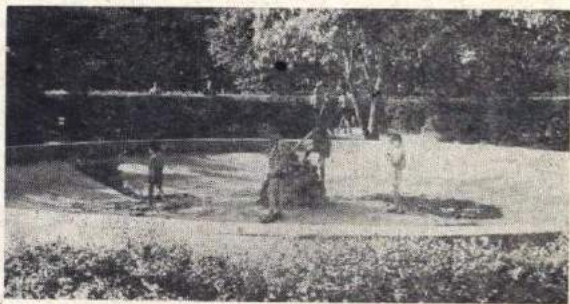
Z notatnika

Proponujemy

Zakupić lub poszukać dużo, dużo szmat. Takich zwykłych. Po prostu szmat. Dlaczego? Z prostej przyczyny. Podłogę w korytarzu łączącym dwa biurowe zmywaki... „To bardzo dobrze” — ktoś by odwrócił. Zaraz, zaraz. Tylko czym zmywano. Papierem i to tym, którego prawie na lekarstwo... toaletowym. Gdy się człowiek przejdzie w ustrońne miejsce, to wcale nie ma miękka i nie kałczy ale co ludzie mają robić, gdy rolki papieru toaletowego ani nawet kawałka nie uświadczy. Tymczasem okazuje się, że jest chowany w zakamarkach do mycia podłogi. Jeśli już o papierze do ustrońnych celów mowa, warto by pomyśleć o innym sposobie uświadczenia go. Okazuje się bowiem, że rolki ledwo powieszzone znikają jak kamfora, bo to i za darmo i w kolejkach stać nie trzeba. A gdyby tak uzyć się gospodarności. Zysk na przebitce muru. Zresztą nie my tu na taki doniosły pomysł wpadamy, okazuje się, że w hotelu 87 już go zastosowano. Ciekawe z jakim skutkiem?

Stoi budynek tuż przy bramie, drzwi wychodzą na zewnątrz a okna do wewnątrz zakladygają. Wewnątrz samochody stoją nie zakładowe. Nie twierdzą, że brak mi zaufania do ludzi — skąd znova, ale co tu nie gra z zasadą o zabezpieczeniu zakładu. I tyle się słyszy, że straż przemysłowa na różne rzeczy brakuje pomieszczeń. A powierzchnia jest, tylko wystarczy po nią sięgnąć.

St.



Czy budowanie drugiego fontanny obok widocznej na zdjęciu, zamienianej, służącej często za śmietnik, nie jest luksusem? Taki zamiar mają władze miejskie a zdjęcie wykonano w upalny dzień lata — 2 czerwca br.

Fot. J. Mirosław

Tu także obowiązuje kultura

„OO” — pod takim tytułem ukazał się w 18 numerze Szpilki artykuł Jerzego Urbana traktujący o deficytowości instytucji „klozetowej babei”, czy jak kto woli „pisuarek”. Autor występuje jednocześnie z propozycją zainstalowania w publicznych szatniach automatów inkasujących 50-cio groszówki za każde pociągnięcie łańcuszka, ale ja nie o tym, bo deficyt w tej dziedzinie nie zagroża MPKG w Świdniku, ponieważ instytucja „klozetowej babei” nie jest tu znana, bo skąd, skoro tutaj nawet jednego z prawdziwego zdarzenia przybytku ulgi na użytek publiczny — nie uświadczy. Prawda, dysponuje takowymi gastronomia i poszczególne urzędy z przeznaczeniem ich dla ściśle określonego grona osób, sprzątane przez własny perso-

nel a nierzadko zamykane na klucz, by ktoś obcy nie naburzył.

Przy stosowaniu podobnych zabiegów prawdopodobnie panuje tam wglądny porządek. Trzymanie pod kluczem tego rodzaju pomieszczeń jest w pewnej mierze uzasadnione, szczupłość personelu sprzątającego i tym, że nie każdy wie, jak korzystać z tak prozaicznego miejsca, że tam również obowiązuje kultura bycia. W szatniach otwartych, nie posiadających stałej wyodrębnionej obsługi spotyka się bogatą lekturę rzymskojęzyczną po wewnętrznych stronach drzwi poszczególnych kabin. Lektura — to rzecz pożyteczna, ale nie w tym miejscu i w takim wydaniu. Propozycje i oświadczenia, ordynarne słowa i głupawe rymy, wymienianie intymnych części

anatomicznych w pełnej brukuwej nazwie itp. Wiele też osób nie pamięta lub nie chce pamiętać o przeznaczeniu wspomnianego wstępnie łańcuszka narażając tym samym innych korzystających na odręzę i wstręt. Podobne przykłady można mnożyć w nieskończoność, spotyka się je często nawet na terenie budynków administracyjnych WSK, gdzie większość pracowników pretenduje do miana ludzi kulturalnych. Nie lepiej sprawa ma się w wydzielonych produkcyjnych. Pisanie na drzwiach i ścianach niewybrednych wierszyków naspikowanych na dodatek błędami ortograficznymi, pozostawianie po sobie nieczystości — to świadectwo kultury tych, którzy nie wiele z nią mają wspólnego. A wstyd!

Hawo



Świdnik, czy zamojskie podcienie?

Fot. J. Mirosław

Można jeśli się ma szczere chęci

To już trwa kilka lat, a poprawa w zaopatrzeniu załogi w produkty spożywcze — próbiej mówiąc w drugie sianaczka — następuje od przypadku do przypadku — w zależności od tego czy ktoś się zdenerwuje i zacznie naciskać, czy też wszyscy siedzą spokojnie i jedzą co łaskawie kapnie z MSZiZ. A przecież tak stało się można, trzeba wrzucić raz a stanowczo postanowić, że będzie tak a tak i trzymać się tego rygorystycznie, dając tylko do stałego poprawiania sytuacji.

Ostatnio przyniesiono eksponat w postaci kiełbasy serdelowej o 20 proc. wydajności. Rzekomo dyktują to względy ekonomiczne. Tą wydajnością jest po prostu woda (7). Z zainstalowaną kawałką serdelowej rzeczywiście wypływała ona obficie. Kierownik masarni, pytany o przyczynę tego stanu rzeczy, udowodnił, że wszystko jest zgodne z recepturą i poparł to dokumentem na piśmie. Trudno byłoby mu to kwestionować, ale również trudno jest coś czego się nie wie. Można, że chodzi o zaspokojenie głodu i pragnienia — za jednym zamachem. Tylko pracownicy jakoś dziwnie nie chcą się do tego pomysłu pozytywnie ustosunkować. Prawdopodobnie jak oświadczył kierownik masarni do tego gatunku według potrzebne są: właściwy stosunek sprzedawcy, niska temperatura, ostry nos. O to ostatnie nie trudno, gorzej z niską temperaturą i właściwym stosunkiem. Kłopoty nie mają lodowce a mają za to sprzedawcy, które często robią tak jak im wygodnie. Czyli nie jest prawdą, że tabakiera co nosa, ale nos do tabakiera. Co co?

Przy okazji zaczęliśmy kierownika o garnatki. Były to od dawna stawiane bez skutku postulaty. Okazuje się, że tego robić w masarni nie wolno, ale można by w stołówce, tylko czegoś brakuje. Ja myślę, że brakuje dobrej woli. Stołówka i tak lubi tylko latwie. Niech masarnia da łopatkę to się wilkiem skreci i kotletów siekanych w mig można nasmarzyć. Tymczasem można by też bigosik przyrządzić i rzucić w termosach do koszków, można by i wątróbkę i salski, bo jarym latos nie brakuje, można by galaretki różne gotować i wiele innych smacznych a łatwych do przyrządzenia smakowitych. Nie wątpliwe, że poszły by te przetwory jak woda. Tylko pomyśleć i chcieć.

(St.)

Pierwsze bramki w spartakiadzie

Karuzela piłkarska ruszyła. W spartakiadzie zakładowej padły już pierwsze bramki. Nie obyło się także i bez niespodzianek. Zeszłoroczny mistrz spartakiady wydziału montażu doznał niespodziewanej porażki z wydziałem łopat. Piłkarze kuźni wygrali z wydziałem obróbki mechanicznej 2:0, a wydział narzędziowy z wydziałem obróbki pokryciowej.

W pierwszym rzucie rozgrywek bardzo dobrą formę zaprezentowali piłkarze wydziału obróbki pokryciowej i wydziału łopat. Piłkarskie mecze rozpoczęto na boisku absolutnie nie przygotowanym do rozgrywek. Boisko pokrywa trawa sięgająca do kolan, pełna na nim nierówności. Organizatorzy rozgrywek spartakiadowych mają wiele uzasadnionych pretensji do zarządu FKS Avia i chyba słusznych. W przygotowaniu do gry rezerwowego boiska powinien zająć się gospodarz klubu. Ostatecznie ci, którzy grają w spartakiadzie wspierają finansowo klub.

Reklamowy rajd «Dookoła Polski Północnej»

W drugiej połowie miesiąca maja br. zorganizowany został rajd reklamowo-aktywizacyjny „Dookoła Polski Północnej” w ramach VI Ogólnopolskiego Rajdu Świętokrzyskiego ZZ Metalowców. Zwycięstw w rajdzie odniosła drużyna motorowa WSK — jedyna oczywiście reprezentująca Ognisko TKKF „Swit”.

Trasa rajdu liczyła 500 kilometrów i podzielona była na 3 etapy.

Zwycięska drużyna startowała na motocyklach WSK w następującym składzie: **Włodzisław Grochowski, Leszek Boguszewski, Kazimierz Fall, Edward Soberzyk i Kazimierz Bernat.**

(K.)

A tak się dzieje już od kilku lat. Czas więc najwyższy zerwać ze starymi nie najlepszymi tradycjami i ruszyć ze sprawą na lepsze.

(K. T.)

Igrzyska młodzieży robotniczej

Igrzyska Młodzieży Robotniczej organizowane są już po raz drugi przez Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej, Związek Młodzieży Socjalistycznej i związki zawodowe, a celem ich jest umożliwienie młodzieży pracującej sprawdzenia swojego poziomu sprawności ruchowej. Jednocześnie zamierzaniem jest spopularyzowanie i upowszechnienie rekreacyjno-sportowych form wypoczynku, oraz aktywizacja młodzieży do pracy organizatorskiej w dziedzinie sportu i rekreacji fizycznej.

W igrzyskach może uczestniczyć młodzież pracująca w wieku 18—30 lat. Ocena wyników wieloboju sprawnościowego odbywać się będzie w oparciu o tabele punktowe, szacujące w sposób ujednolicony bezwzględnie wyniki konkurencji. Wyłonienie najlepszego zespołu w konkurencjach sportowych odbywa się na zasadzie eliminacji w bezpośrednich spotkaniach, systemem pucharowym lub kaskadą z każdym w zależności od ilości zgłoszonych zespołów. Igrzyska będą trwały w terminie od 1 czerwca do 15 września. Blizszych szczegółów odnośnie organizacji Igrzysk Młodzieży Robotniczej można zasięgnąć w Zarządzie Zakładowym ZMS względnie w sekretariacie Ogniska TKKF „Swit”.

(J.)

AVIA

SPORT
I
TURYSTYKA

TKKF

Wybory w klubie faktem dokonany

Wybory w klubie sportowym poza nami. Wywołały one sporo namieszanych dyskusji i polemik. Nowo wybrany zarząd różni się bowiem znacznie swym składem od poprzedniego. Nie oto jednak chodzi. Najważniejszym jest, były i wierzyć należy, że pozostaną nadal operatywna praca,

kich zawodników jak: A. Oryszko, R. Andrzejczak i J. Nilipluk. Zawodnicy ci grają dziś w dużym powodzeniem w drugoligowych klubach krajowych, podczas gdy u nas nie mogli się zadowoić. Znałe to i stare sprawy, do których wracamy dziś jedynie margineso-

100. Dla tak licznej grupy trudno o pomieszczenia. W pawilonie sportowym jest jedna mała salka. Jak widać z powyższego istnieją problemy niebagatelne. Stąd też i pośpiech w tej dyscyplinie, jak słusznie powiedział przewodniczący WKKFIT Mieczysław Niewiadomski, jest nie wskazany chociażby trzeba nadal z dużej energią. I to chyba słusznie. Spiesz się można w budowę obiektów, w wyszkoleniu talentów, ale nigdy w szkoleniu. Utworzenie w stosunkowo krótkim czasie drużyny piłkarskiej, która zaczęłaby nagle wygrywać ze swoimi przeciwnikami to nie taka znowu prosta sprawa. Trzeba spełnić k temu wiele warunków. Trzeba mieć boisko, dobrych szkoleniowców i talenty piłkarskie. Budowę drużyny w oparciu o własnych wychowanków uznano za zjawisko pozytywne i drogą kroczyl będzie nadal z rzad klubu. W nowej kadencji poczynione zostaną wszelkie starania aby na pierwszym planie działalności w klubie znalazły się piłka nożna i siatkówka. A co jeszcze na temat problemów i samej konferencji. Utworzenie w niej ciał szerszych istotnych spraw. Mówiono głównie na temat ofiarności załogi sensie świadczeń finansowych na sport. W dyskusji wskazano na wysoką rangę działaczy sportowych, którzy mają dziś naszym środowisku szerokie pole do działania.

Wielu z nich otrzymało dyplomy. Najwyższe instancje sportowe województwa i powiatu oceniły rzetelnie pracujących działaczy sportowych. Nie ucrnili tego po raz pierwszy, chyba po raz ostatni. W historii FKS Avia znalazłoby wielu wyróżnionych ludzi, którzy pracowali w sporcie, a potem odeszli. Nie ważne jest bowiem ile kto otrzymał dyplomów, lecz za co. Stąd też stawianie tej sprawy w sposób może nieco zbyt żywiołowy pozostać należałoby raczej do spokoju. Był natomiast fakt którego można było uniknąć. Mamy tu na myśli „przeoczenie” osoby Alojzego Gawroń działacza społecznego, a co chyba bardzo ważne inicjatora takich czynów jak ufundowanie klubu, klubowego, tablicy pamiątkowej dla klubu i wielu pucharów, którego nie zaproszono na obrady. Miejmy jednak nadzieję, że nowe władze klubu po ukończeniu i znalezieniu z nim wspólny język i to chyba wszystko na temat ostatniego walnego zgromadzenia FKS Avia. W imieniu sportowej załogi WSK składamy podziękowanie za pracę i osiągnięcia wszystkim bez wyjątku działaczom zarządu FKS Avia z byłym prezesem Józefem M. dejem, składamy podziękowanie tym wszystkim, którzy ofiarne pracowali dla naszego klubu w latach 1968-1971. Nowemu zaś zarządowi życzymy zrealizowania jeszcze ambitniejszych zamierzeń.

M. Krul



Foto. J. Mirosław

gospodarność i energiczne działanie zarządu. Osiągnięcia klubu w minionym okresie działalności dawnego zarządu są bezsporne. Podkreślili to wszyscy bez wyjątku uczestnicy konferencji. W ciągu ostatniej kadencji zarząd FKS Avia postawił na najwyższym, pierwszoligowym poziomie dwie sekcje: bakerską i szachową. W przyszłym wprost tempie toczy się rozwój sekcji pływackiej. Sport motorowy był zawsze domeną Swidnika i nie stracił także na swym blasku. Niewątpliwym punktem obrad minionej konferencji była więc piłka nożna. Ulubiona dyscyplina sportowa załogi. Na temat piłki nożnej mówiono z trybny wyborczej najwięcej. Nie ukrywano żalu po stracie ta-

wo. W piłkarstwie naszym mamy bowiem nowe problemy. Mówili o nich w dyskusji: trener M. Gracz, instruktor E. Herman i inni. Dla rozwoju piłkarstwa brakuje u nas warsztatu pracy. Najważniejszą rzeczą jak się okazuje jest brak przynajmniej jeszcze jednego dobrego boiska treningowego. Rezerwowo, spartakiadowe boisko przy lotnisku nie może być brane pod uwagę. Znajduje się ono w opłakanym stanie. Nie nadaje się po prostu do treningu ani dla zawodników pierwszych zespołów, ani dla juniorów a tym bardziej dla trampkarzy. Tych ostatnich, wyszukanych w turniejach dzikich drużyn przez M. Zmijewskiego, E. Hermana i J. Rejdycha znaleźć można dziś w klubie około

Wyprawa po słońce

Prywatny środek lokomocji, proste formalności paszportowe-dewizowe załatwione przez Biuro Podróży „Orbis” i późnym, sobotnim wieczorem zjawiamy się w pogranicznej miejscowości Dukla. ...Jeszcze ostatnia biesiada w miejscowej restauracji i ostatni nocleg na polskiej ziemi.

Zegnani łązaw, górską pogodą podążamy do punktu granicznego. Poodekscytowanie osiąga swój punkt szczytowy, czy spotkamy się z umówionymi towarzyszami podróży. Pierwszy objaw radości w dalekiej drodze, tankując paliwo na stacji benzynowej postrzegamy znajomą sylwetkę podjeżdżającej Syreny i objawiaj radości jej pasażerów. Nic już nie przeszkadza nam podczas jazdy przez Przełęcz Duklińską obserwować trasę

podróżu usianą pomnikami chwaliły oręża radzieckich sił zbrojnych z okresu II wojny światowej.

W strefie nadgranicznej spotykamy resztę znajomych ze Swidnika i tak peloton naszych samochodów urasta do dziesięciu maszyn różnych marek. Po krótkiej odprawie paszportowo-celnej jedziemy już po terytorium Czechosłowacji, obserwując zgromadzone po obu stronach drogi ekspozycje broni i wyposażenia różnych formacji, w którą wyposażona była Armia Radziecka podczas zwyciężczych walk o Przełęcz Duklińską.

Kierując się w stronę dużego

centrum przemysłowo-administracyjnego Czechosłowacji Koszyc doświadczenia na własnej skórze, że polskie drogi i ich oznakowanie nie są takie złe, za jakie uznaje je pokaźna liczba obywateli. Oczywiście jak w Polsce tak i w Czechosłowacji drogi bywają w przebudowie, ale oznakowanie objazdów wyprowadziło nas nie na magistralę lecz na drogę lokalną pełną dziur i wybojów. Do Koszyc docieramy więc kuchennymi schodami bez możliwości honorowego wjazdu główną ulicą z szybkością przekraczającą grubo dozwolone maksimum miejscskie. Powrót planujemy przez ZSRR, po raz drugi przez Koszycy przejeżdżać nie będziemy, trzeba więc zwiedzić miasto, jego zabytki architektury i sklepy. Większość pań sportstrzeżną jednak, że tak na dobrą monetę chodzi boso i nie będzie miała w czym pokazać się w stolicach wielu krajów. A Koszycy to między innymi zagłębie obuwnicze Czechosłowacji. Krótka narada, okazało się, że znamy miejsce punktu wymiany waluty. Zasobni w korony czeskie odwiedzamy salon obuwniczy miasta, gdzie większość pań z wypiekami na twarzy przymierza dziesiątki par pantofli. Ekspedientki zwracają oczywiście uwagę na konieczność zaobserwowania nastopek. Zadowoleni ze zrealizowanych zakupów przetrzymamy mimochodem po kawalku chleba popijanego ciepłą,

czystą wodą z karnistrów (uważajcie karnister na wodę to jeden z podstawowych przedmiotów wyposażenia turystycznego podczas zagranicznych wycieczek). Jeszcze nieco jazdy po Ziemi Słowackiej i już granica, gdzie trochę z zażenowaniem oddajemy kartki statystyczne z odpowiedzią na pytanie „Co ci się najlepiej w Czechosłowacji podobało”? Po stronie węgierskiej krótkie przywitanie bez sprawdzania nawet dokumentów paszportowych. To się nazywa tradycyjna przyjaźń węgiersko-polska. Na moment zatrzymujemy się tylko przy punkcie wymiany waluty, który wyposażono w różnorodny sprzęt turystyczny. Przeglądamy je gorączkowo, są i w języku polskim nawet z wycieczek naszej psychiki. Orientacyjna mapa Węgier, a na niej zaznaczone wszystkie ważniejsze ośrodki miejskie z informacją, gdzie znajdują się domy towarowe i co w nich można kupić. W rosyjskich, niemieckich, angielskich wydawnictwach mówili o zabytkach Węgier godnych zwiedzenia. Wskazówki zegara niepokojąco przesuwają się do przodu, kawalkada rusza więc z miejsca. Na jej czele mkną dwa identycznej barwy Polskie Fiaty, które nadają ton szybkości jazdy. Na horyzoncie Miskolc, rozświetlenie dróg, jakieś podmiejskie łaki. Czas na spoczynek. Skracamy więc z jezdni na uzienienie nad brzeg bagnistej rzeczki, gdzie za chwilę wyrasta las różnobarwnych namiotów, zapalają się ognie kucharek gazowych, rozbrzmiewa gwar obozowego krzykania.

A. Bury



Nad Dunajem

Fot. autora

Adres redakcji: WSK — Swidnik
k. Lublina, tel. 120-61, wew. 30
z. 793 z dn. 11.06.71 r. 1.500 A